

## BOGDAN PYRZ

ur. 1932; Piaski



Miejsce i czas wydarzeń	Zamość, PRL
Słowa kluczowe	Zamość, PRL, Wojskowe Zakłady Motoryzacyjne w Zamościu, praca zawodowa

### Kadry WuZetMot

Schemat [struktury] był taki: dyrektor i trzech zastępców, a jeżeli byśmy wliczyli głównego księgowego, to czterech, czyli główny inżynier, główny ekonomista od handlu i transportu i główny księgowy. I nad tym stał dyrektor zakładu. Tak, jak każdy inny zakład produkcyjny, mieliśmy rozbudowany dział głównego technologa, który miał z kolei sekcję konstrukcyjną i technologiczną. Dużo ludzi tam pracowało, dlatego, że były ciągle nowe uruchomienia, ciągle trzeba było przygotowywać nowe oprzyrządowanie, tworzyć nowe technologie. Bardzo często nawet trzeba było przestawiać obrabiarki z wydziału na wydział dla dobrej organizacji, jak i dokupywać inne obrabiarki, bo jak się zmieniała produkcja, to czasem pod tę produkcję trzeba było kupić nowe maszyny, żeby można było wykonać to wszystko. A w międzyczasie miałem aż trzech dyrektorów. To też było takie znaczące. Ja byłem takim pierwszym głównym inżynierem i tych dyrektorów przeżywałem. Jeden z nich, zresztą fajny gość, bardzo blisko z nim żyłem, on znał się na samochodziarstwie, samochodziarz był z niego dobry, dobry kierowca, ale on tak chodził metr nad ziemią, bo nie po ziemi. Kiedyś pojechał na Śląsk, już nie pamiętam, w jakich sprawach. A chcieliśmy dodatkowo nową uruchomić cywilną robotę, on chciał może trochę zabłyszczeć w ramach już jak gdyby współpracy cywilnej, bo dobrze żył z sekretarzem powiatowym, z prezydentem miasta, więc chciał się pokazać, że on jest działacz także gospodarczy. Pojechał na Śląsk, przyjeżdża, mówi: „Bogdan, przywiozłem ci fajną produkcję, skrzynie biegów do Indii” Tłumaczę mu, że skrzynie biegów mają kupę kół zębatych. Do kół zębatych są specjalne obrabiarki. A my ani jednej takiej nie mamy. Palcami tego nie zrobimy, a jeszcze to jest dla Indii, tam mnóstwo tego idzie, bo taka tam jest produkcja. –„Ty zawsze trudności jakieś widzisz” podsumował i już machnął ręką, już czym innym zaczął się zajmować. A tu telefon, dzwoni do mnie paniusia właśnie z tych zakładów na Śląsku i mi mówi, że tu był dyrektor przyjął [zlecenie] i kiedy państwo będą mogli już realizować zamówienia. [Próbuję] coś powiedzieć, ale ona nie ma czasu słuchać, cały czas mówi o tym zamówieniu. Dałem jej się wygadać

i, jak już się wygadała, to ja jej mówię, że my tych przekładni nie możemy przyjąć, że mamy [po temu] sto powodów, ale po pierwsze nie mamy, na czym wykonać. Więc poza wszystkim, to trzeba się trochę znać na robocie. On w dobrej mierze złapał [to zlecenie], ale narobił bałaganu tam i tutaj, a ja musiałem się potem tłumaczyć. On był w ogóle taki szybki do załatwienia, Zakład pracy, który był na rozrachunku własnym, miał jednak limity [zatrudnienia], bo miał też jakiś plan produkcyjny, a pod to z kolei miał plan zatrudnienia. I tu był limit zatrudnienia, którego nie można było przekroczyć. Ilu wśród [zatrudnionych] ma być pracowników umysłowych, ilu pracowników fizycznych, ilu pracowników pomocniczych, takich, jak sprzątaczkę, kucharkę. Tych limitów nie można było przekroczyć. Następnie pod to był naliczany fundusz płac i funduszu płac też nie można było przekroczyć. Wyjechałem kiedyś na urlop. Przyjeżdżam z urlopu, a [ten dyrektor] miał iść zaraz po mnie, ale jeszcze jeden dzień jesteśmy ze sobą. Ja miałem taki zwyczaj, że jak przyjechałem po urlopie to obszedłem zakład, zarówno biura, żeby powiedzieć dzień dobry, jak i na produkcji zobaczyć, co tam [się dzieje]. Znałem zresztą ten zakład, jak własną kieszeń. Patrzę, w jednym pokoju młoda dziewczyna. Nowa jakaś. W drugim, w księgowości, w rachubie –młoda dziewczyna. W kadrach młoda dziewczyna jakaś. Naliczyłem ich ze sześć chyba, czy siedem. Mówię: „Mirek, balet zakładasz, czy co? Co to za dziewczyny” Mówi mi, że to nowa fala. Doszedł do takiego wniosku, że po co ma płacić dwa tysiące czterysta złotych starej babie, jak młodzieńką taką [zatrudnił] za tysiąc dwieście i będzie miał dwie. Z ich doświadczeniem było różnie, ale może logika była dobra. On zabrał się i pojechał. Dzwonię do przełożonych, do tych moich ekonomistów w szefostwie, mówię, że byłem na urlopie, czy przepisy się zmieniły, czy już nie ma limitu zatrudnienia? Bo tak, myślę sobie, że jeśli nie ma limitów zatrudnienia, tylko już fundusz płac, no to on ma rację. Nie chciałem się przyznać, co się stało. Przyjeżdża Mirek, ja [tłumaczę]. On jeszcze nie wierzył, zadzwonił, tam, to go jeszcze ochrzaniłi. Mówi: „Bogdan, weź je pozwalniaj jakoś” Weź je teraz pozwalniaj! Przyjąć jest łatwo. Już nie mówiąc o tym, że jego żona była strasznie zazdrosna o niego, więc powiedział jej, że to ja przyjąłem te dziewczyny. Ona była z kolei stomatologiem, bo mieliśmy także swojego stomatologa na zakładzie, co teraz jest niemożliwe prawie. Kierownik szkoły prowadził wszystkich uczniów do stomatologa na przegląd i oni szli jak baranki. Wszyscy leczyli zęby w zakładzie pracy za darmo. Takie to były czasy. I ten mój dyrektor zaprosił mnie na kawę do siebie, bo mieliśmy gabinety tak naprzeciwko, poprosił ją i mówi: „Bogdan, powiedz Misi, że to tyś przyjął te dziewczyny. Ona się czepia, że to ja te baby poprzyjmowałem” Ja tylko przełknąłem kawę, bo co miałem powiedzieć. Tak było, z jednej strony ktoś ma wspaniałe myśli tylko nie uzgadnia ich z nikim i wychodzi potem taki ambaras, a z drugiej były też takie ograniczenia, a czasem rzeczywiście naprawdę dziwnactwa. Bo po pierwsze odpowiada człowiek za kierowanie zakładem, przecież wie o tym, że czasem trzeba zrezygnować z [pracownika] umysłowego, żeby było fizycznych więcej, żeby było łatwiej, ale broń boże odwrotnie! A na przykład jest

taki okres, że się przygotowuje produkcję i wtedy trzeba mieć dużo ludzi w przygotowaniu produkcji –technologów, konstruktorów, w narzędziowni, żeby to wszystko [opracować] i zabezpieczyć potem czystą produkcje. Produkcja wtedy jest słabsza, bo tam nie ma roboty, więc i ludzi na produkcji [tylu] nie potrzeba i można by zrobić zamianę. Ale nie. Nie można, bo te limity były nie do pokonania. Był plan limitów na rok i ten sztywny podział na umysłowych, technicznych i administracyjnych. A jeszcze techniczny był wyżej stawiany niż administracyjny, bo administracyjny to był taki urzędas jak to oni nazywali, jak gdyby mniej wartościowy. Tak, oczywiście było wszędzie, we wszystkich zakładach. Nie byliśmy było pod tym względem jakimś wyjątkiem, tak było wszędzie, a gdzie indziej nawet jeszcze gorzej, bo my czasem rzeczywiście umieliśmy z tego wybrnąć.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2018-12-05, Zamość
<b>Rozmawiał/a</b>	Joanna Majdanik
<b>Redakcja</b>	Agnieszka Piasecka
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"